



JOANNA  TEKIELI

PRZERWA
ŚWIĄTECZNA

FILIA

JOANNA TEKIELI

**PRZERWA
ŚWIĄTECZNA**

FILIA

Dedykuję wszystkim, którzy potrzebują chwili przerwy

(...) wierzę że grudzień przynosi niezwykłość

że nos pudruje płatkami magii

marzenia i świat ubiera w koc ciszy

(...)

zapala iskry nadziei

ANNA HEBDA (@_anna_hebda_autorka)

Piątek 19 grudnia

w ten wieczór
gdy wszyscy wszystkim równi
nie można zapomnieć o tym co w nas
najbardziej świąteczne

MAŁGORZATA MIKOS (z antologii *teraz to już naprawdę*, 2021)

PROLOG



O siódmej trzydzieści park pogrążony był w półmroku, bo uliczne latarnie dawały tylko delikatny, ciepły blask, ale tyle wystarczyło, by Milena, prowadząca za rękę Leona, zauważyła stojący w alejce zegar słoneczny. Lubiała na niego patrzeć, bo miała wrażenie, że urządzenie kryje w sobie jakąś tajemnicę. Tego poranka wyglądało jeszcze bardziej magicznie niż zwykle, bo na tarczy, obok smukłej czarnej wskazówki, leżał złoty liść klonu. Ktoś musiał go tutaj położyć, bo w drugiej połowie grudnia na drzewach dawno już nie było ani jednego liścia. Milena jednak się nad tym nie zastanawiała, tylko zatrzymała się na moment, dzięki czemu uniknęła wdepnięcia w kałużę, która z daleka wyglądała jak cień postumentu, na którym spoczywał mechanizm.

– Co zobaczyłaś? – zainteresował się Leon, siedmioletni syn Mileny.

– Ten listek – wyjaśniła, a widząc zdumione spojrzenie chłopca, machnęła ręką. – Nieważne. Chodź, bo się spóźnimy.

Rzeczywiście wyszli z domu nieco później niż zwykle, a potem jeszcze natrafili na korek i Milena zaparkowała samochód w małej zatoczce obok parku, który oddzielał osiedle od szkoły, bo bała się, że szkolny parking będzie zajęty. Jak się okazało, miała rację, więc była z siebie zadowolona, gdy patrzyła na innych rodziców, którzy utknęli przy wąskim wjeździe i teraz z frustracją bębnilili rękami w kierownice swoich aut albo wrzeszczeli jedni na drugich. Odprowadziła synka i popędziła z powrotem do samochodu. Liść nadal leżał na zegarze słonecznym, jakby w tym miejscu zatrzymał się czas.

„Tak, czas to jest to, czego oboje potrzebujemy” – pomyślała Milena. „Jeszcze tylko osiem godzin w pracy, a potem odpoczniemy i nareszcie pobędziemy razem, tak naprawdę. Niech to będzie piękny czas bliskości”.

Zaskoczyła ją ta myśl, zbyt górnolotna jak na jej gust, choć trafna w swej wymowie. Już po chwili głowę Mileny zaprzątnęły sprawy związane z pracą, bo musiała domknąć przed wyjazdem przynajmniej te najważniejsze projekty, a było ich kilka.

„Dam radę!” – stwierdziła w duchu i uśmiechnęła się do siebie w lusterku. Spojrzały na nią ładne, migdałowe oczy, podkreślone subtelnym makijażem w odcieniach zło-

ta i brązu, który dobrze współgrał z koralową pomadką do ust i ciepłą, bursztynową barwą włosów kobiety. Milena poprawiła wypiełgnowaną dłonią niesforny kosmyk i skupiła się na prowadzeniu, bo skręciła właśnie w główną ulicę, gdzie trwały roboty drogowe i każdego dnia zmieniała się organizacja ruchu.

* * *

Pięć minut później tę samą drogę, co Milena i Leon, przemierzał osiemnastoletni Piotrek, który zawsze szedł przez park na przystanek autobusowy. On nie miał tyle szczęścia co Milena, bo nie patrzył na ścieżkę, tylko na ekran telefonu, jakby odświeżanie aplikacji miało sprawić, że przesyłka, na którą czekał, zmieni status z: „w doręczeniu” na: „gotowa do odbioru”. Tą wyczekiwaną przesyłką była najnowsza książka jego ulubionego autora, Stephen Kinga, i Piotrek miał nadzieję, że jeszcze tego samego dnia będzie mógł zagłębić się w wykreowanym przez niego świecie. Nie miał wątpliwości, że będzie to ekscytująca historia.

– A niech to! – jęknął, a w duchu puścił wiązanek przekleństw, bo nie tylko nie zauważył zegara słonecznego, ale też – kałuży i w efekcie wdepnął w nią z impetem i po chwili w jednym z adidasów poczuł nieprzyjemną wilgoć. Oparł dłoń o postument czasomierza i potrząsnął nogą, żeby choć trochę osuszyć but.

„Niech już się zacznie ta przerwa świąteczna, żebym mógł wreszcie posiedzieć i poczytać, zamiast ślęczeć w szkolnej ławce” – pomyślał, bo choć uczył się nieźle i nie należał do tych, którzy nienawidzą szkoły, to oczywiście perspektywa wolnych dni cieszyła go bardzo. „Nie mogę się już doczekać tych wszystkich emocji i niespodzianek, które na pewno przyszykował King w swojej książce, bo w życiu raczej nie bardzo mogę liczyć na coś ekscytującego... Trochę silniejszych emocji by się przydało, jakaś zmiana rutyny”.

* * *

Kamila, mama Piotrka, wyszła z domu kilka minut później niż on. Prowadziła za rękę swoją młodszą córkę, Glorię, którą miała odprowadzić do szkoły znajdującej się naprzeciwko przystanku autobusowego, tej samej, do której uczęszczał Leon, syn Mileny. Kamila także, podobnie jak Piotrek, nie zwróciłaby uwagi na zegar słoneczny, gdyby nie to, że akurat w chwili, gdy go mijała, zrobiło jej się słabo, więc przytrzymała się postumentu i przystanęła, by złapać równowagę.

– Mamo, bo się spóźnimy! – marudziła Gloria.

Kamila poczuła ból rozlewający się w dole brzucha i promieniujący do uda. Wzięła głęboki oddech, ścisnęła mocniej dłoń córki i ruszyła w dalszą drogę, starając się nie zwracać uwagi na pulsujący ból, który teraz przesuwał się w górę i dosięgnął klatki piersiowej. Zimny pot wystąpił jej

na czoło, zakręciło jej się w głowie, ale akurat zawiął wiatr i trochę ją otrzeźwił.

„To na pewno przez stres. Jeszcze tylko parę dni i będą święta” – pomyślała. „Odpocznę, uspokoję się, to i dolegliwości miną... Co roku tak czekam na ten cudowny czas... Niech będzie niezwykły, piękny i przyniesie mi nadzieję”.

* * *

Dwadzieścia minut po tym, jak Kamila odprowadziła do szkoły Glorię i wsiadła do autobusu, by dojechać do pracy, w alejce parkowej pojawił się Filip. Zdążył już zaprowadzić do szkoły swojego syna Adriana, a teraz wracał do samochodu pozostawionego w tym samym miejscu, które wczesnym rankiem wybrała Milena. On jednak zaparkował tam nie dlatego, że się spieszył, tylko dlatego, że nie był najlepszym kierowcą i wyjeżdżanie przez wąską bramę szkolnego parkingu często kończyło się tak, że ktoś na niego trąbił albo wygrażał mu pięścią. Gdy Filip jeździł mniejszym samochodem, było mu znacznie łatwiej, ale od roku przesiadł się do większego i ciągle miał problemy z tym, żeby gdzieś się zmieścić.

„Nie stać mnie na naprawę mojego starego forda, zresztą byłoby to bez sensu, gdy w garażu stoi BMW” – pomyślał niespełna rok wcześniej, gdy jego samochód uległ poważnej awarii, i wtedy właśnie zdecydował się sprzedać staruszkę. Teraz tego żałował...

Filip zauważył żółty liść leżący na zegarze słonecznym i uznał, że jest w tym obrazie coś ulotnego i przejmującego. Zamierzał zrobić zdjęcie, bo kolekcjonował takie magiczne momenty, więc sięgnął do kieszeni płaszcza i wyjął telefon.

– A niech to szlag trafi! – jęknął, bo wraz ze smartfonem z kieszeni wysunął się kluczyk od samochodu. Mógł spaść na alejkę albo na kępkę suchych liści, albo na nieco wilgotny i bury trawnik, ale najwyraźniej chciał w pełni zaprezentować złośliwość przedmiotów martwych, gdyż wylądował w samym środku kałuży. Filip przez chwilę patrzył w burą breję, jakby liczył na to, że klucz uniesie się w górę za sprawą jego wzroku. Widocznie jednak mężczyzna nie miał w sobie wystarczająco dużo mocy, więc westchnął, podwinął rękawy płaszcza i brzydkiej marynarki, po czym włożył rękę do kałuży. To zdecydowanie nie był jego dobry dzień. Musiał zanurzyć dłoń w warstwą mułu i stamtąd dopiero udało mu się wyłuskać kluczyk. Przepłukał go w kałuży, patrząc z niechęcią na czarne kręgi, jakie zostały mu pod paznokciami.

„Nie dość, że mam ciuchy z poprzedniej epoki, to jeszcze żalobę pod paznokciami” – pomyślał smętnie. „Piękny obraz polskiego nauczyciela, niech to cholera weźmie”.

Ciuchy z poprzedniej epoki to była kolejna pechowa rzecz związana z tym dniem. Filip pracował jako nauczyciel i wiedział, że czekają go dziś klasowe wigilie, więc poprzedniego wieczoru wyciągnął z szafy swój garnitur,

który kupił w ubiegłym roku na wyprzedaży. Miał nowoczesny krój i Filip czuł się w nim naprawdę dobrze. Może nie od razu jak Brad Pitt, ale całkiem nieźle. Już w chwili, gdy go kupował, spodnie były ciut za ciasne, lecz uznał, że będzie miał większą motywację do aktywności fizycznej. Najwyraźniej motywacja jednak nie była wystarczająca, bo wieczorem okazało się, że nie tylko spodni nie zapnie, i to nawet gdy wciągnie brzuch, ale też marynarka się nie dopina, a w ramionach jest opięta tak, że istnieje poważne zagrożenie, iż puści na szwach. W tej sytuacji musiał się ratować swoim starym garniturem. NAPRAWDĘ starym. Brzydkim, niemodnym, w paskudnym brązowym kolorze.

– Co ja sobie myślałem, gdy kupowałem tę szkaradę? – powiedział krytycznie, stojąc przed lustrem.

Syn dyplomatycznie milczał, choć jego mina wskazywała na to, że też nie jest zachwycony wizerunkiem ojca. Jednak Filip innej marynarki nie miał, a pójście na wigilijne przyjęcie w czymś innym niż garnitur wydawało mu się nietaktem.

„Ech, trzeba było iść w dzinsach i koszuli” – pomyślał teraz, wsiadając do samochodu. „Pewnie większość osób będzie tak ubrana... Wczoraj spanikowałem i nie przeżyłem sprawy. Wszystko przez to, że człowiek ciągle tak gna, pędzi, nie ma czasu się zatrzymać. Dobrze, że teraz czeka nas trochę wolnego. Mam nadzieję, że wreszcie

będziemy mieć z Adim okazję, żeby tak po prostu nic nie robić, być ze sobą, gadać, czytać i znaleźć czas na leniuchowanie”.

Mniej więcej w tym samym momencie, gdy Filip wreszcie wyjechał z niszy i włączył się do ruchu, obok parku przejechała swoim samochodem osiemnastoletnia Julka. Dziewczyna była w bardzo złym humorze, bo nie dość, że czekała ją dzisiaj kartkówka, do której nie do końca się przygotowała, to jeszcze zawiódł ją sklep internetowy, który nie tylko nie wysłał zamówienia poprzedniego dnia, mimo że to obiecywał na swojej stronie, ale jeszcze w odpowiedzi na jej skargę obsługa odpisała, że nie gwarantuje, iż w ogóle zdoła to zrobić przed świętami, bo są zasypani zamówieniami.

„Kretynka! Zamiast zamówić tam gdzie zawsze i zapłacić trochę więcej, zachciało mi się promocji!” – narzekała w duchu. A taką miała nadzieję, że uda jej się dostać przesyłkę właśnie teraz, żeby przez weekend móc się nią nacieszyć, zanim pojawią się w domu tabuny gości. „Ech... Co roku to samo...Ci sami ludzie, te same słowa, ta sama nuda” – myślała dziewczyna. „W książkach i filmach świątecznych ludzie przeżywają w tym czasie niezwykle przygody i czasem przytrafia im się coś, co zmienia ich życie, albo znajdują bratnią duszę, tylko mnie ta słynna bożona-

rodzeniowa magia jakoś omija... Żeby tak choć raz przeżyć coś ekscytującego, innego niż zwykle”.

Mijały godziny. Park ponownie pogrążył się w półmroku, a gdy nadszedł czas, kiedy Milena, Piotrek, Kamila, Filip i Julka wypełnili swe obowiązki i stanęli u progu wyjątkowo długiego weekendu, jedna z latarni w parku nagle zamigotała. W tym świetle tarcza zegara słonecznego zalśniła dziwnym blaskiem, a w następnej chwili liść, który leżał tutaj od samego rana, drgnął, a potem uniósł się w powietrze, jakby trzymała go niewidzialna dłoń, zawirował i opadł miękko w objęcia rozłożystego krzewu cisu.

Czy to w tym momencie los, Bóg, a może duch święt Bożego Narodzenia podjął decyzję, by wysłuchać próśb, jakie w myślach wypowiedzieli przechodzący tędy ludzie? I czy właśnie widok wirującego w świetle migoczącej latarni liścia sprawił, że wysłuchawszy, zaplanował je spełnić, ale tak, jak sam uznał to za stosowne? A może tylko pozwolił, by zadziałała święteczna magia?



Zbliżają się święta Bożego Narodzenia. Milena, ambitna bizneswoman, pragnie zapewnić synowi wszystko, czego sama w dzieciństwie nie miała, dlatego planuje wyjazd do luksusowego hotelu w Alpach, aby pobyć razem i dobrze się bawić.

Z kolei Filip, samotny ojciec, marzy o tym, aby w Boże Narodzenie zaszyć się w domu i spędzić czas na czytaniu, graniu w gry, oglądaniu telewizji i jedzeniu pyszności.

Nastoletni Piotrek chce po prostu mieć czas na czytanie książki ulubionego autora, a jego klasowa koleżanka Julka pragnie, by w te święta zdarzyło się coś niezwykłego.

Los sprawi, że ich marzenia zostaną wysłuchane, jednak spełni je w sposób wyjątkowo przewrotny...



FILIA

cena 49,90 zł

wydawnictwofilialia.pl



Klub książki

ONA
CZYTA

Facebook.com/ONACZYTA

ISBN 978-83-8357-776-0



9 788383 577760